

ANNE  
BISHOP

*Swiatło  
i Cienie*

TIR ALAINN – TOM 2

Dla Kandry



Shadows and light

Copyright © 2001 by Anne Bishop

All rights reserved.

Copyright © for the Polish edition by WYDAWNICTWO INITIUM

Tłumaczenie z języka angielskiego: MARTA WERONIKA NAJMAN (DO STRONY 269)

KAROLINA PODLIPNA (OD STRONY 270)

Redakcja: AGNIESZKA SZMATOŁA

Korekta: NATALIA MUSIAŁ

Projekt okładki, skład i łamanie: PATRYK LUBAS

Współpraca organizacyjna: ANITA BRYLEWSKA, BARBARA JARZĄB

Fotografia użyta na okładce:

AA1886659 / RODERIQUE ARISIAMAN / ARCANGEL

WYDANIE I

ISBN 978-83-66328-24-2



Wydawnictwo INITIUM

[www.initium.pl](http://www.initium.pl)

e-mail: [initium@initium.pl](mailto:initium@initium.pl)

[facebook.com/wydawnictwo.initium](https://facebook.com/wydawnictwo.initium)

Druk i oprawa: DRUKARNIA READ ME

ANNE  
BISHOP

*Światło  
i Cienie*  
TIR ALAINN – TOM 2

TLUMACZENIE Z JĘZYKA ANGIELSKIEGO

MARTA WERONIKA NAJMAN, KAROLINA PODLIPNA



KRAKÓW 2020



# PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Blair Boone za to, że była pełną entuzjazmu pierwszą czytelniczką; Mari Anderson za udzielenie głosu *Klejnatom miłości*; Deb Coates, Lindzie Antonnsen, Mindy Klasky, Dorannie Durgin, Vondzie McIntire, Deborah Wheeler, Julie Czernedzie oraz Jennifer Roberson za informacje i spostrzeżenia na temat koni i psów; Nadine Fallacaro za przejrzenie kwestii medycznych; Kandrze za jej wysiłek i czas poświęcony stronie internetowej; Michelle Zymowski, Rickowi Kohlerowi, Cortney Heitzman i Halowi Leaderowi za pomoc przy mapie oraz Pat i Billowi Feidnerom za to, że przy mnie byli.



# ROZDZIAŁ 1

Lyrra siedziała ze skrzyżowanymi nogami pośrodku łóżka, na zapadającym się, wyboistym materacu, czesząc ciemnorude włosy i rozglądając się po niewielkim pokoju, który dzieliła z Aidenem. Przynajmniej był to czysty pokój. Podłogę zamieciono, nieliczne meble odkurzono i wypolerowano. A żona właściciela gospody z dumą podkreślała, że zawsze zmienia pościel na świeżą, nawet jeśli gość zatrzymuje się tylko na jedną noc.

Pomimo stanu materaca pokój można było uznać za luksusowy w porównaniu do tego, w którym spali dwa tygodnie wcześniej. Śmiała mała mysz przebiegła jej po stopie, kiedy myła się w wyszczerbionej miednicy, co w tejże gospodzie uchodziło za odpowiednik kąpeli. Lyrra wrzasnęła i wyrwała Aidena z głębokiego snu. Ten próbował zerwać się na nogi, ale zaplątał się w koce. Przynajmniej wylądował na łóżku – w większości – i nie uderzył twarzą o podłogę.

Napisał o tym piosenkę, przy której mężczyźni zanosili się śmiechem, a kobiety posyłały jej współczujące uśmiechy. Co za drań.

Z dolnego piętra gospody dobiegł ją męski śmiech.

Lyrra zmarszczyła nos, a potem się uśmiechnęła. Aiden musiał dojść do tego etapu wieczoru, kiedy nastal czas sprośnych piosenek. A Bard znał ich mnóstwo.

Ale kilku sprośnych utworów już nie śpiewał. Kiedy ktoś poprosił o któryś z nich, mówił, że go nie zna. Co oczywiście było kłamstwem. Aiden był Panem Piosenki. Był Bardem, a część tego daru stanowiła znajomość słów każdej pieśni i umiejętność zagrania każdej melodii, jaką kiedykolwiek usłyszał.

Doskonale się domyślała, kiedy przestał śpiewać bardziej... bezczelne... utwory o kobietach i mężczyznach, gdyż miało to związek z piosenką, którą *zaczął* wykonywać w każdej gospodzie czy zajeździe, w którym zatrzymywali się na posilek i nocleg.

– Uprzejmość i kurtuazję, szacunek i lojalność jej dam – zaśpiewała cicho Lyrra. – Złączę je moją miłością. „Oto klejnoty dla kogoś takiego jak ja. Oto klejnoty dla kogoś takiego jak ja”.

Piosenka nosiła tytuł „Klejnoty miłości”. Fae wcześniej nazywali ją „Lamentem kochanka” i większość wciąż używała tego tytułu. Ale Aiden śpiewał teraz dodatkowe zwrotki, których nauczył się ostatniego lata. Nauczył się ich od młodej wiedźmy, która zmieniła ich pojmowanie świata i zostawiła w ich rękach konieczność przywrócenia właściwego biegu sprawom.

To nie była wina Ari. Nie prosiła się, by Fae wtargnęły do jej życia. Ale tak się stało, a oni dowiedzieli się więcej, niż kiedykolwiek chcieli.

Lyrra westchnęła i odłożyła szczotkę na chybotliwy stół przy łóżku. Zamknęła oczy i siedziała w ciszy przez moment. Gdyby sięgnęła do swojego daru, gdyby pozwoliła mu przenik-

nąć przez tę niewielką osadę i otaczające ją farmy, tak by dotknął otwartego, chętnego serca – co ta osoba otrzymałaby dziś od Muzy? Wiersz, sztukę, opowieść? Każda z tych opcji wchodziła w grę. Ale byłby to wiersz, sztuka lub opowieść o smutku i żalu. A tutejsi mieszkańcy mieli tego aż nadto. Kiedy Aiden śpiewał piosenkę ostrzegającą przed Czarnymi Płaszczami, widziała, jak na twarzach mężczyzn pojawia się gniewny grymas, zaś w oczach kobiet błyszczą łzy i strach. Tego miejsca nie dosięgnęła jeszcze ręka Inkwizycji, ale wioski na wschód stąd swoje wycierpiały. Dlatego też ona i Aiden trzymali się zabawnych bądź romantycznych pieśni i historii, takich, które podniosą słuchaczy na duchu i pokrzepią serca.

Jako że wszystko, co mogłaby wysłać tego wieczoru, nie podniosłoby nikogo na duchu, postanowiła zostawić swój dar dla siebie. Ale przetrzymywanie go napawało ją smutkiem i skłaniało do rozważań, czy opowieść wypełniona łzami nie była lepsza od braku opowieści.

Odsunęła od siebie te uczucia, usłyszawszy kroki przed drzwiami pokoju. Kiedy drzwi otworzyły się, miała już wypracowany powitalny uśmiech.

Jej uśmiech zbladł, kiedy czarnowłosy, niebieskooki mężczyzna wkroczył do pokoju. Przez ramię przewieszony miał pokrowiec z harfą. W dłoniach trzymał parujący kubek i niewielki talerz z dwiema kromkami posmarowanego masłem chleba oraz kawałkiem ciasta.

– Pomyślałem, że może miałabyś ochotę na herbatę i coś do przegryzienia – powiedział Aiden, zamykając drzwi stopą i podchodząc na tyle blisko łóżka, by wręczyć swój podarek.



Biorąc od niego kubek i talerz, Lyrra pomyślała, że wygląda na zmęczonego. Cóż, oboje byli wyczerpani, a ona podróżowała z nim raptem od kilku tygodni, odkąd powrócił do Brightwood, by dowiedzieć się, czemu nie spotkała się z nim zgodnie z planem. Ale on podróżował od ostatniego lata, śpiewając w ludzkich osadach, przestrzegając mieszkańców przed Czarnymi Płaszczami, Inkwizytorami – a do tego podróżował też lśniącymi drogami, by opowiadać klanom Fae, że mieszkające w Starych Miejskach więdźmy to potomkinie domu Gaiian, a ich śmierć z rąk Inkwizytorów była powodem znikania fragmentów Tir Alainn. Pozostawanie w świecie ludzi i nieustanne, codzienne podróżowanie po to, by śpiewać piosenki i opowiadać historie, było wyczerpujące fizycznie. Przechodzenie przez Zaslönę oddzielającą świat ludzi od Tir Alainn, by odwiedzać klany Fae, oglądanie ich upartych twarzy i słuchanie lekceważących uwag, podczas gdy ona i Aiden próbowali tłumaczyć im, że więdźmy potrzebują ochrony ze strony Fae, było wyczerpujące psychicznie.

– Wypij herbatę, póki jest ciepła – powiedział Aiden. Zamknął drzwi na zasuwę, a następnie przeszedł przez pokój, by ostrożnie odłożyć harfę obok stołu i dwóch krzeseł stojących pod oknem. Rozebrał się, odwrócony do niej plecami, zostawiając tylko koszulę do momentu, aż wślizgnął się do łóżka obok niej i przykrył od pasa w dół.

Zaniepokojona tą nietypową dla niego skromnością Lyrra upiła łyk herbaty i zjadła kromkę posmarowanego masłem chleba. Od kilku lat byli okazjonalnymi kochankami, kiedy oboje zatrzymywali się w tym samym klanie w Tir Alainn oraz

podczas krótkich wspólnych podróży do Sylwalanu. Wtedy był bezczelny, arogancki, pewien tego, że będzie mile widziany w roli kochanka. I nie wahał się rozbierać przed nią.

Podawała mu kubek, by podzielić się herbatą, nalegała też, by zjadł drugą kromkę chleba i połowę ciasta. Była dość głodna, by zmieścić wszystko, ale i on był głodny mimo obfitej kolacji, którą otrzymali jako część zapłaty za ich występ. Ostatnio zbyt często jadali skromnie.

Kiedy skończyli, odłożyła kubek i talerz na nocnym stoliku, obok szczotki i świecy, którą zapalała po wejściu do pokoju – i zdecydowała, że to najwyższy czas, by dowiedzieć się, co go ostatnio gnębi. Chodziło o coś więcej niż zniknięcie kolejnego fragmentu Tir Alainn, o coś więcej niż utratę kolejnej córki z Domu Gaian.

– Aidenie, co cię trapi?

Zdjął koszulę i odrzucił ją na jedno z krzeseł, a potem znów się położył. Podłożył jedną rękę pod głowę. Drugą położył na brzuchu.

– A co mnie nie trapi? Od blisko roku mówię, i mówię, i mówię – nikt nie słucha. Stare Miejsca wciąż pozostają bez ochrony, wiedźmy wciąż pozostają bez ochrony, a Fae siedzą niewzruszeni w Tir Alainn, oczekując, że wszystko ułoży się samo, bez podejmowania żadnego wysiłku, by o to *zadbać*. Nieczyste myśli i uczucia, które Inkwizytorzy sprowadzili ze sobą z Wolframu w ubiegłym roku, wciąż przenikają ludzkie serca i umysły. Co więcej, te myśli rozprzestrzeniają się, powoli wnikając w inne rejony Sylwalanu. Ich słowa wciąż zatruwają ludzkie serca i nastawiają mieszkańców przeciwko Wielkiej Matce i wszystkim kobietom, a w szczególności wiedźmom.

– Ale tak się dzieje od miesięcy – powiedziała łagodnie Lyrra. – A teraz gnębi cię coś jeszcze.

– To nic takiego.

– Tak – odparła sucho – a świnie potrafią latać.

Obdarzył ją cieniem dawnego uśmiechu.

– Być może potrafią w jakiejś odległej, zamorskiej krainie.

Lyrra zeszywniała, rozumiejąc, że bardziej zabolalo ją serce niż duma. Zadała poważne pytanie, oferując mu wsparcie. A on to zbywał, jakby chodziło o jej kaprys. Niech więc tak będzie.

Pochyliła się, by zdmuchnąć świecę, gdy powiedział:

– Jeśli strach stale ci towarzyszy, w pewnym momencie zacznie się to na tobie odbijać.

Obróciła się, by na niego spojrzeć.

– Boisz się, że możesz wpaść na Inkwizytorów?

– Nie. Boję się, że ty możesz.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Na wieść o tym, że mu zależy, poczuła lekkość w sercu. Ale strach przed torturami Inkwizycji, które spotykały kobiety oskarżone o bycie czarownicami, sprawiał, że czuła ucisk w żołądku i robiło się jej niedobrze.

– Pod koniec lata odwiedziłem klan oddalony o pół dnia drogi na wschód stąd – powiedział Aiden, nie patrząc na nią. – Nie chcieli mnie słuchać. Dwie wieźmy mieszkały w niewielkiej chacie w Starym Miejsu, które zakotwiczało terytorium tego klanu do świata ludzi, ale Fae nie posłuchali moich ostrzeżeń przed niebezpieczeństwem wkraczającym do Sylwalanu pod postacią Inkwizytorów. Kiedy wracałem, kierując się do Brightwood, w Starym Miejsu mężczyźni ścinali drzewa.

Wiedźm już nie było, lśniąca droga zniknęła – a wraz z nią kolejny fragment Tir Alainn. Myślałem o tobie, Lyrro. Gdybyś wyjechała z Brightwood, żeby się ze mną spotkać, tak jak pierwotnie planowaliśmy, mogłabyś zatrzymać się w domu klanu. I gdybyś znalazła się tam w nieodpowiednim czasie, mogłabyś zniknąć wraz z resztą mieszkających tam Fae, a ja nie mógłbym temu zapobiec.

– Ktoś inny zostałby Muzą – wymamrotała Lyrro.

– Ale ona nie byłaby tobą – odparł cicho Aiden. Wzjął głęboki oddech, po czym powoli wypuścił powietrze. – Kilka dni przed tym, nim dotarłem do Brightwood, widziałem dziewczynkę z rudymi włosami. I pomyślałem... że gdybyś miała dziecko, to tak właśnie by wyglądała – urocza, rudowłosa dziewczynka ze słodkim uśmiechem, która po kilku latach wyrosłaby na pyską pannicę.

Przelknął ślinę, a mięśnie na jego gardle zadrgały z wysiłku.

– Pomyślałem też, że gdybym to ja spłodził twoje dziecko, nie byłbym zadowolony, wiedząc, że w jej wychowaniu będą pomagać ci twoi męscy krewni. To ja chciałbym kołysać ją nocą do snu, uczyć ją piosenek i całować zdarte łokcie lub obite kolana. Ja chciałbym być jej ojcem, a nie tylko ją spłodzić.

– Fae nie żyją w ten sposób – powiedziała Lyrro. Poczula, jak łzy napływają jej do oczu i nie była nawet pewna, dlaczego chciałaby się rozplakać.

– Może i nie, ale zwyczajnie Fae nie muszą odpowiadać *wszystkim* Fae – odpowiedział nieco ostrzej.

– Istnieją powody, byśmy żyli właśnie w ten sposób – powiedziała, również przybierając ostrzejszy ton głosu. – Głównie

nym z nich jest to, że mężczyźni Fae nie są zdolni do wytrwania przy jednej kochance.

Dłuższa pauza.

– Nie byłem wcale w tak wielu łóżach, jak ci się zdaje – odparł Aiden, odwracając głowę, by na nią spojrzeć. – I zawsze wracałem.

– By zatańczyć z Mużą.

– By być z tobą, Lyrro. A i ty nie pozostawałaś samotna, gdy mnie nie było.

Niewypowiedziane pytanie rozbłysło w jego oczach.

– Ja...

Coś tu się rozgrywało. Coś między mężczyzną a kobietą, nie między Bardem a Mużą.

– Nie zapraszałam wcale tak wielu mężczyzn do mojego łóża, jak ci się zdaje.

Zaśpiewał cicho:

– Uprzejmość i kurtuazję, szacunek i lojalność jej dam. Złączę je moją miłością.

– Oto klejnoty dla kogoś takiego jak ja – dokończyła równie cicho, czując lekkie zawroty głowy.

– Czy faktycznie wystarczyłyby? – zapytał, a w jego głosie pobrzmiwało dziwne napięcie. – Czy gdybym oferował ci je każdego dnia, to wystarczyłyby ci?

– Byłyby cenne – wymamrotała. – Bezcenne.

Pochyliła głowę, tak że jej włosy opadły do przodu i skryły jej twarz przed jego wzrokiem. Jej serce biło szybciej. Miała wrażenie, że nie nabiera w płuca dość powietrza, by normalnie oddychać. Czowała, jakby Aiden był w posiadaniu

niu skarbu, którego pragnęła, i trzymał go poza jej zasięgiem.

– Czy wystarczyłyby ci, byś zaakceptowała jednego mężczyznę jako przyjaciela i kochanka? Jako... partnera na wyłączność?

Odgarnęła włosy i przyjrzała się jego twarzy, zaskoczona niepewnością czającą się w jego oczach.

– Pytasz, czy przyjąłabym cię jako mojego wyłącznego partnera? Jako...

Jak ludzie to nazywali? Znała to słowo równie dobrze, co własne imię. Ale w tej chwili nie była w stanie przypomnieć sobie ani jednego, ani drugiego.

– Jako męża – odpowiedział cicho Aiden. – Tak. O to pytam.

Łzy napłynęły jej do oczu. Przycisnęła dłoń do ust, nie mając pewności, czy zacznie się śmiać, czy płakać. Kołatało się w niej zbyt wiele uczuć.

Odsunęła dłoń od ust, położyła ją na gardle, by poczuć dziko bijący puls.

– Pozostali Fae powiedzą, że skaziło nas zbyt długie przebywanie w świecie ludzi.

– To nasze życia i nasze wybory – powiedział, siadając, tak by patrzyli sobie w oczy. – Czy naprawdę obchodzi cię, co powiedzą lub pomyślą inni Fae?

Lyrra potrząsnęła głową, sięgnęła ku niemu.

Wziął ją w ramiona i mocno objął.

– Tak – wyszeptała mu do ucha. – Tak, przyjmę klejnoty miłości, które oferujesz, a w zamian obdaruję cię swoimi i zaakceptuję jako przyjaciela, kochanka i męża.

Kiedy spróbował ją pocałować, przycisnęła głowę do jego ramienia i zapłakała.

– Lyrro – powiedział zaniepokojony. Posadził ją na swoich kolanach i zaczął kołysać. – Dlaczego płaczesz? Skoro pragniesz tego równie mocno jak ja, dlaczego płaczesz?

Z dużym wysiłkiem powstrzymała łzy, by móc odpowiedzieć.

– Kiedy spędzałam zimę w Brightwood, czytałam dzienniki kobiet z rodziny Ari, które zostały w chacie. One właśnie tego pragnęły. Każda z nich *kiedyś* tego doświadczyła i chciała doświadczyć ponownie. Tego Ari nigdy nie otrzymały od Luciana. Spotkałam ją tylko raz, ale polubiłam ją. To takie niesprawiedliwe, że przez to, iż ją poznaliśmy, ja spełnię pragnienie mojego serca, a ona... – Lyrro przełknęła łzy. – A ona otrzymała zaledwie łaskę Morag należną duszom, które Zbieraczka prowadzi do Cienistej Zasłony.

Aiden kołysał ją kolejną minutę. Burza emocji, która w niej rozgorzała, powoli cichła, pozostawiając ją słabą i wyczerpaną. Kojący ruch i dotyk jego ramion dookoła niej sprawiała, że zaczęła odpływać do krainy snu.

– Wszyscy mamy swoje sekrety – powiedział cicho. – Sprawy, o których wiemy, a którymi nie dzielimy się z takich czy innych powodów. Wszyscy mamy prawo do myśli, które są prywatne. Ale zauważyłem, że wśród ludzi dzielenie się sekretami przez męża i żonę nie jest zwykle traktowane jako nadużycie czyjegoś zaufania.

– To część miłości – odpowiedziała.

Wziął głęboki oddech, powoli wypuścił powietrze.

- Lyrra, czasami słowa kłamią, nawet, gdy mówią prawdę.
- Jestem tego świadoma – powiedziała nieco zaczepnie. –

W końcu *jestem* Mużą.

- Ari odeszła.

Poczuła, jak łzy znowu napływają jej do oczu. Nie musiał mówić jej oczywistości. Czy sama nie wspomniała o tym chwilę temu? Ari została pojmana przez Inkwizytorów, a Morag powiedziała Diannie i Lucianowi...

Powoli usiadła.

*Czasami słowa kłamią, nawet gdy mówią prawdę.*

– Ari odeszła – powtórzyła, obserwując oczy Aiden, dostrzegając w nich niemą wiadomość: coś czaiło się pod powierzchnią tych słów; coś, na co musiała zwrócić uwagę. Przez ostatnie kilka tygodni coraz lepiej wychodziło im przekazywanie sobie tych milczących wiadomości, kiedy śpiewali i opowiadali historie, i słuchali, co mówią wieśniacy oraz farmerzy – a czego nie mówią.

– Morag powiedziała Diannie i Lucianowi, że Ari odeszła – kontynuowała. Prawda i kłamstwa. – A jako że Morag jest Zbieraczką, założyli, że Ari nie żyje. Ale Morag wcale tego nie *powiedziała*. Powiedziała jedynie, że Ari odeszła.

- Tak – zgodził się Aiden – tylko to powiedziała.

Lyrra zamyśliła się na moment, a potem potrząsnęła głową.

- Ale Morag *zabrała* dwie dusze do Cienistej Zasłony.

– Owszem.

– W takim razie... – Lyrra przerwała. Ahern, Pan Koni, został zabity w starciu z Inkwizytorami, którzy przybyli do Ridgeley – i Brightwood – ostatniego lata. Czy w Brightwood



był ktoś jeszcze? Ktoś, o kim nie wiedzieli Fae, ale o kim wiedziała Morag? – Co się stało z młodym mężczyzną, którego Ari zamierzała poślubić? Jak on miał na imię? Neall. Tak, Neall. Morag powiedziała, że i on odszedł.

– Uprzejmość i kurtuazję, szacunek i lojalność jej dał – zaśpiewał cicho Aiden.

Nie mogąc dłużej usiedzieć bez ruchu, Lyrra wygramoliła się z łóżka i zaczęła przechadzać się po niewielkim pokoju.

*Jesteś Muzą. On jest Bardem. On oczekuje, że będziesz w stanie usłyszeć to, co niewypowiedziane. Tak jak Morag spodziewała się, że on zrozumie to, czego ona nie powiedziała wprost.*

Poszedł zobaczyć się z Morag po raz ostatni, nim opuściła farmę Aherna. Dlaczego miałaby mu cokolwiek mówić? Ponieważ oplakiwał śmierć Ari – i utratę córki domu Gaian.

– Uratował ją przed nimi – powiedziała Lyrra, bardziej do siebie, by usłyszeć te słowa na głos, niż do Aidena. – Jakimś cudem Neall uratował Ari z rąk Inkwizycji. A potem zabrał ją z dala od Brightwood. – Przycisnęła dłonie do twarzy. – Jesli Światły i Łowczyni kiedykolwiek dowiedzą się, że ostatnia wiedźma z Brightwood wciąż żyje...

– Będą jej szukać, póki jej nie znajdą, i sprowadzą ją do Brightwood, niezależnie od tego, czego pragnie sama Ari – odparł Aiden. – Dianna sprowadziłaby ją po to, by to *ona* nie musiała przebywać w świecie ludzi i być kotwicą, dzięki której lśniąca droga pozostaje otwarta, a należąca do jej klanu część Tir Alainn jest nietknięta. A Lucian sprowadziłby Ari, aby uczynić ją swoją kochanką, tylko dlatego, że ją stracił, nim się nią znudził – i dlatego, że jego duma nie zniosłaby prawdy,

czyli tego, że Ari wybrała ludzkiego mężczyznę zamiast niego. – Przerwał. – Ale to tylko moje spekulacje. Morag powiedziała, że Ari odeszła, a Zbieraczka wie o tym najlepiej z nas wszystkich.

– Na łaskę Matki, Aidenie. – Lyrra usiadła na skraju łóżka. – Miejmy nadzieję, że oni nigdy nie uświadomią sobie, że Morag miała na myśli coś innego, niż założyli. – Odwróciła się i posłała mu wspaniały uśmiech. – Ari odeszła. Czy to nie wspaniale?

Odwzajemnił uśmiech i wyciągnął w jej stronę dłoń. Kiedy ujęła ją w swoją, przyciągnął ją do siebie, jednocześnie się kładąc, tak że ona wylądowała na nim.

Bawiąc się jej włosami, powiedział:

– Kiedy ludzie pobierają się, wygłasza się mowy i przestrzega zwyczajów, by przypieczętować ten układ. My złożyliśmy sobie przysięgi, pozostaje więc jeszcze tylko jedno, by zwieńczyć nasz ślub.

Spojrzał w jej oczy pełne pożądania i rozbawienia.

Pocałowała go delikatnie, a potem zakolysała delikatnie swoim ciałem, by wywołać jego reakcję.

– Lisica – powiedział, otaczając ją ramionami.

– Wcale nie! – zaprotestowała. – No dobrze, tak. Czasami. Śmiejąc się, przetoczył się, tak by ona znalazła się pod nim.

– Chodź, żono. Przypieczętujmy ten układ.

Tym razem, kiedy oddawali sobie swoje ciała, jednocześnie dawali o wiele więcej.

Aiden wpatrywał się w sufit. Lyrra spała spokojnie obok niego.

Tak, mężowie i żony miewali przed sobą sekrety, ale *musiał* powiedzieć jej o tym teraz, dla jej dobra. Gdyby coś mu się stało, musiała wiedzieć, dokąd powinna uciekać – a jakich miejsc unikać za wszelką cenę. Kobieta nie mogła już bezpiecznie samotnie podróżować wzdłuż wschodniej granicy. W niektórych miejscach niebezpieczne było już samo *bycie* kobietą, od kiedy Inkwizytorzy przybyli do Sylwalanu i jakimś sposobem przekonali baronów na wschodzie – a za ich pośrednictwem także pozostałych mężczyzn – że kobiety to niższe istoty, pozbawione własnych celów i wartości, przeznaczone jedynie do zapewniania mężczyznom wygód w domu, seksu i potomstwa.

Aiden obrócił się i przytulił do Lyrry, spragniony jej bliskości.

Tęsknił za nią przez ostatni rok tak żarliwie, że odczuwał ból. I choć czasami martwił się, że Inkwizytorzy mogliby powrócić do Brightwood, cieszył się, że tam została – póki do niej nie wrócił i nie dowiedział się, że nie została tam z własnego wyboru. Wówczas złość i frustracja, które czuł do swoich pobratymców, zwróciły się przeciwko Diannie, Pani Księżycy, Łowczyni, przywódczyni Fae. Ona i Lyrra były jedynymi Fae w Brightwood, które władały jakimś aspektem mocy umożliwiającym im zakotwiczenie magii w Starym Miejsu i, dzięki obecności innych Fae, utrzymywanie otwartej lśniącej drogi do Tir Alainn.

Ostatniego lata, po tym jak część klanu przeniosła się do świata ludzi, Dianna poprosiła Lyrrę o pozostanie w Brightwood przez kilka dodatkowych dni, podczas gdy sama udała

się do Tir Alainn, by zająć się kilkoma sprawami, nim osiądzie w chacie, która wcześniej należała do rodziny Ari. Dianna powróciła do Tir Alainn – i tam została, zmuszając Lyrrę do dokonania wyboru, czy pozostanie kotwicą lśniącej drogi, czy też odejdzie i narazi cały klan na niebezpieczeństwo.

Dopiero gdy on powrócił, Lyrra przesłała ostrzeżenie za pośrednictwem innego Fae, że odchodzi. *To* sprowadziło Diannę z powrotem do Brightwood. Lyrra nie chciała mu powtórzyć, o czym rozmawiały przed jej odejściem, ale wyobrażał sobie, że nie była to przyjemna pogawędka na pożegnanie. A chłodna uprzejmość, z jaką witano ich za każdym razem, gdy podróżowali lśniąca drogą do domu klanu w Tir Alainn, powiedziała mu, że Dianna rozsiewała swoje rozgoryczenie związane z koniecznością pozostania w świecie ludzi przed każdym, kto chciał jej słuchać. On i Lyrra zostali obwinieni za postawienie klanu Dianny w ryzykownej sytuacji i skazanie jej samej na „wygnanie” do Brightwood.

Fakt, że żadna Pani Księżycy z innego klanu nie zaofiarowała swojego przyjazdu do Brightwood i pomocy w kotwieniu magii w Starym Miejsu, był dość wymowny. Być może stał za tym egoizm naturalny dla większości Fae – a być może, mimo obojętnego potępiania Lyrry za jej decyzję, nikt nie ufal Diannie na tyle, by zaproponować pomoc, nie po tym, jak zła mała obietnicę daną Muzie.

Mógł zwalczać chłodną uprzejmość klanu za pomocą ostrych słów, ale nie mógł walczyć z tym, co działo się w Sylvalanie. To, co widział w niektórych wioskach, przez które przejeżdżał ostatniego lata i jesieni, zmroziło go. Kobiety nosiły coś

zwanego wędzidłem sekutnicy, co pozbawiało je możliwości mówienia. Widział obnażoną kobietę przytroczoną do słupa w miejscu publicznym, podczas gdy mężczyźni obserwujący jej kaźń nie byli w stanie powiedzieć mu, co takiego zrobiła, by zasłużyć na takie traktowanie – wspominali jedynie, że konieczne było nauczenie jej skromności i uprzejmego zachowania.

To było wystarczająco złe. Ale przez zimę coś jeszcze przybyło zza rzeki, z Wolframu; coś, co wprawiało ludzi w taki niepokój, że nie chcieli o tym rozmawiać. Coś, co nakazywali wdrażać w życie baronowie na wschodzie, by upewnić się, że kobiety będą zajmować odpowiednie dla nich miejsce w społeczeństwie. „Procedura”, mamrotali mężczyźni, by wyrugować z kobiet niezdrowe uczucia.

Aiden zadrzał i przytulił się mocniej do Lyrry.

Nie był w stanie dowiedzieć się, czym było to nowe niebezpieczeństwo, ale lęk przed nim był jednym z powodów, przez które pogalopował z powrotem do Brightwood.

Cokolwiek złego działo się w ludzkich osadach w Sylvalanie, rozprzestrzeniało się. Nawet taka wioska jak ta, gdzie wszystko wydawało się być na swoim miejscu, budziła w nim niepokój. Tym bardziej teraz, kiedy potrzeba chronienia Lyrry była silniejsza od jego woli przetrwania.

Jutro wyruszą w stronę wiosek położonych bliżej Wzgórz Matki, miejsc bardziej oddalonych od wschodniej granicy Sylvalanu. Może dotrą do Starego Miejsca i stamtąd wyruszą lśniąca drogą z powrotem do Tir Alainn, by odpocząć tam przez kilka dni. I spróbują, raz jeszcze, przekonać Fae, że świat ludzi nie

jest już miejscem, gdzie mogli zażywać rozrywek, a przez resztę czasu je ignorować.

Jeśli zaś Fae wkrótce nie powezmą kroków, by ochraniać wiedźmy i pomagać ludziom bronić się przed Inkwizytorami w Sylvalanie, to nikt z nich – ani ludzie, ani wiedźmy, ani Mały Lud zamieszkujący Stare Miejsca, ani nawet sami Fae – nie przetrwa.



## ROZDZIAŁ 2

Liam stał przed drzwiami do pokoju dziennego. Odgar-  
nął do tyłu ciemnobrązowe włosy i oparł się pokusie, by szybko  
wypolerować czubki butów, pocierając nimi o nogawki spodni.  
Jego matka widziała, że wcześniej tego dnia pracował na wło-  
ściach. Poprosiła o spotkanie w porze, kiedy zwykle wracał do  
domu na godzinę, by przejrzeć księgi rachunkowe oraz kore-  
spondencję, a ostatnio także odpisać na listy z kondolencjami.  
Nie oczekiwała, że będzie prezentować się inaczej niż mężczy-  
zna doglądający należącej do niego ziemi i pracujących na niej  
ludzi. Fakt, że teraz był baronem Willowsbrook, niczego nie  
zmienił. Jeździł konno po tych terenach od dwudziestu lat, od-  
kąd skończył siódmy rok życia i dosiadł ukochanego gniadego  
kucyka, by wizytować gospodarstwa dzierżawców. Nigdy nie  
skrytykowałaby go za przybycie w odzieniu, które nieco nasią-  
kło potem i zapachem zwierząt.

Może właśnie dlatego, że *nie skrytykowałaby* jego wyglądu,  
czuł potrzebę, by pobiec na górę i włożyć świeżą koszulę, za-  
nim wejdzie do jasnego, przytulnego pokoju, pełnego kobiecej  
energii.

Zastukawszy delikatnie w drzwi, Liam wszedł do pokoju.  
Jego matka, Elinore, stała przy szklanych drzwiach prowadzą-  
cych na niewielki taras, niewątpliwie obserwując ptaki, które

zebrały się, by napić się wody i wykąpać w kamiennej misie, którą czyszczono i napełniano świeżą wodą każdego poranka. Promienie słońca sprawiały, że siwe pasma w jej jasnobrązowych włosach lśniły niczym srebro. Była niską i szczupłą, niemal kruchą kobietą, ale jej wewnętrzna siła pozwoliła jej przetrwać burzliwe małżeństwo.

Liam może i odziedziczył urodę po ojcu – ciemne włosy, twarz na tyle przystojna, by przyciągać wzrok kobiet, wzrost nieco powyżej przeciętnej – ale cieszył się, że przynajmniej orzechowe oczy odziedziczył po matce. Leśne oczy, mawiała, ponieważ zielone tęczęwki były nakrapiane na brązowo. Czasami zastanawiał się, czy, gdy na niego patrzy, widzi jedynie młodszą wersję jego ojca. Przynajmniej gdy patrzyła mu w oczy, musiała wiedzieć, że jest w nim też część niej samej.

– Dzień dobry, matko – powiedział Liam. Zerknął na tacę na stoliku przy sofie i natychmiast zrobił się ostrożniejszy. Herbata, cienkie kanapki i ciastka nie były nietypową przekąską do przedpołudniowej rozmowy, ale już karafka whisky wydawała się nie na miejscu. Elinore nie pochwalała sięgania po wysokoprocentowy alkohol, zwłaszcza tak wcześnie w ciągu dnia. Skoro jednak kazała przynieść tu karafkę, musiała sądzić, że jedno z nich będzie potrzebowało czegoś mocniejszego, by przetrwać tę rozmowę.

Elinore odwróciła się od okna i posłała mu niepewny uśmiech.

– Dzień dobry, Liamie. Dziękuję, że znalazłeś czas, by się ze mną spotkać.

Fala ciepła rozeszła się po jego ciele, niewątpliwa oznaka tego, że podskoczyła mu temperatura. Starając się zachować spokojny ton głosu, odpowiedział:



– Podziękowania nie są konieczne. Jesteś moją matką. To, że jestem teraz baronem, tego nie zmienia. – A przynajmniej taką miał nadzieję.

– Nie, ale... niektóre rzeczy jednak zmienia. – Podeszła do sofy, usiadła i posłała mu kolejny niepewny uśmiech. – Usiądź, proszę. Muszę z tobą omówić pewne sprawy.

Niechętnie zajęła miejsce na drugim końcu sofy. Nagle coś przyszło mu do głowy, pochylił się więc zaniepokojony w stronę matki.

– Z Brooke wszystko w porządku, prawda?

– Z Brooke?

Zaskoczenie w oczach Elinore, które powoli przeistoczyło się w rozbawienie, przyniosło mu ulgę. Jego dziesięcioletnia siostra była rozkosznym dzieckiem, ale często ładowała się w kłopoty.

– Brooke ma się dobrze – powiedziała Elinore, nalewając obojgu herbaty. – Nieco się dąsa, ponieważ mamy dziś piękny dzień, a ona musi się uczyć, zamiast jeździć na kucyku, którego ktoś niedawno подарował jej na urodziny.

Przyjmując filiżankę herbaty, Liam posłał jej beznamiętne spojrzenie.

– Przypominam sobie, że ktoś inny podsunął temu komuś pieniądze wraz z wytycznymi, by zakupić nowy rząd dla tego kuczka.

– To właśnie pamiętasz? – spytała niewinnie Elinore. – A pamiętasz także, że ten ktoś powiedział Brooke, że będzie mogła opuścić dziś lekcje, i że ten ktoś zabierze ją na długą przejażdżkę, tak żeby kucykowi nie znudziło się jeżdżenie po ogrodzonym padoku?

Liam zakrztusił się herbatą, którą akurat przełykał.

– Powiedziałem „może”. Po południowym posiłku.

– „Może” oznacza „tak”.

– Od kiedy?

Patrzyła na niego tak długo, aż coś zaczęło go skręcać w środku. To był właśnie problem z kłótniami z matką, nawet tymi nie na poważnie. Znała go zbyt dobrze i pamiętała zbyt wiele z jego dzieciństwa.

– Po południowym posiłku, jeśli skończy wszystkie lekcje, zabiorę ją na przejażdżkę i przegonimy porządnie kucyka – powiedział Liam.

– Samo słuchanie, jak próbujecie zdefiniować „skończone lekcje”, powinno być dość zabawne – odparła spokojnie Elinore.

– Ja... – Liam odchylił się do tyłu, sam lekko nadąsany. Nie mógł wygrać tej rundy. Brooke była jego młodszą siostrą. Maleńką siostrzyczką. Kiedy się urodziła, on już wyjechał z domu do szkoły, a jej pierwsze lata życia pamiętał jedynie w krótkich przebłyskach. Niemowlę, które śliniło się i śmiało, kiedy robił zabawne miny. Osesek, który nauczył się raczkować między jedną jego wizytą w domu a drugą i wprawił go w panikę, kiedy po położeniu dziecka na dywan odwrócił się na nie więcej niż minutę, po czym zorientował się, że ono zniknęło. Maluch, który chichotał i uciekał przez ogrody tak szybko, jak tylko pozwoliły mu na to krótkie, pulchne nóżki. Bystra dziewczynka, która paplała o wszystkim i niczym tak długo, że przezwał ją Wiewiórką. Milczące, ostrożne dziecko, którym stawała się, gdy w pobliżu pojawiał się jego ojciec.

Jako męska głowa rodziny starał się, jak mógł, żeby surowo podchodzić do kwestii nauki, ale jak tylko spojrzała na niego tymi wielkimi, błękitnymi oczami, ulegał. Zbyt dobrze pamiętał, jak to jest tkwić w zamknięciu, rachując, kiedy ziemia wzywała.

– Liamie. – Elinore upiła herbaty, nie patrząc na niego. – Czy zastawiłeś posiadłość?

Nie zaskoczyło go to, że wiedziała, iż jego ojciec zamierzał wziąć pożyczkę pod zastaw ziemi. Nie miał wątpliwości, że stary baron czerpał sadystyczną przyjemność z powiedzenia jej, że zamierzał wydrzeć z majątku ziemskiego każdy grosz, jaki tylko się dało.

Kiedy pracownik jego ojca przejrzał z nim księgi rachunkowe, oburzyła go suma, jaką ojciec planował wycisnąć z podupadającej już posiadłości. Czuł obrzydliwą wdzięczność za to, że stary baron zadławił się podczas spożywania kolacji z aktualną kochanką, nim zdążył podpisać dokumenty.

– Tak, wziąłem pożyczkę pod zastaw – powiedział Liam, przelękając resztkę herbaty. – Niewielką.

Wystarczającą, by spłacić handlarzy, którym jego ojciec był dłużny, oraz odłożyć sobie niewielką sumę, która wystarczy na opłacenie rachunków przez kolejny rok. Elinore wypłacała mu kwartalnie sporą sumę, odkąd tylko wyjechał do szkoły, i był jej za to wdzięczny, ale teraz, gdy posiadłość przeszła na niego, nie chciał żerować na jej pieniądzach. Dzięki odpowiedniej opiece i zarządzaniu ziemia powinna zapewnić jemu i jego rodzinie godziwy byt.

– Ach tak. – Elinore odstawiła filiżankę, a następnie złożyła dłonie na kolanach. Utkwiła wzrok w drzwiach prowa-

dzących na taras. – Złóżę ci tę samą propozycję, jaką złożyłam twojemu ojcu.

*Nie traktuj mnie tak, jakbym się nim stał, tylko dlatego, że przejąłem jego tytuł,* pomyślał gniewnie Liam.

– Będę pokrywać pensje służby i wydatki związane z prowadzeniem domu – kontynuowała Elinore, wciąż skupiając wzrok na drzwiach tarasu. – Będę też dokładać się do wszelkich rachunków związanych z remontami chat dzierżawców. Ale nie dam ani grosza na opłacanie domu w Durhamie ani też na twoje osobiste wydatki.

Oznaczało to, że gdyby, idąc w ślady w swojego ojca, wziął kochankę, musiałby płacić za własne przyjemności sam. Nie żeby uważał, że można czerpać szczególną przyjemność od najemnej kobiety, takiej jak ta, z którą przebywał jego ojciec w chwili śmierci. Z drugiej strony, nie mógł jej winić za sprzedawanie swoich wdzięków. Okazało się, że lepiej rozumiała jego ojca od innych kobiet, z którymi ten związany był wcześniej.

– To hojna oferta – powiedział. Bolało go, że musiał na nią przystać, ale był na tyle praktycznym człowiekiem, by zdawać sobie sprawę z tego, że minie kilka lat, nim posiadłość podźwignie się na tyle, by pokrywać wszystkie wydatki. – Dziękuję ci za nią.

– Twój ojciec nie uważał jej za hojną.

– Mój ojciec i ja nie zgadzaliśmy się ze sobą w wielu kwestiach – odparł ostro Liam. – Twój ojciec zapewnił ci niezależne przychody na *twoje* potrzeby, nie na potrzeby mojego ojca czy posiadłości. Miałaś, i wciąż masz, pełne prawo, by rozpo-

rządzać tymi pieniędzmi wedle woli. Willowsbrook powinno być w stanie generować zyski dwukrotnie przekraczające wydatki. Fakt, że *nie jest w stanie* być samowystarczalne finansowo, to wina mojego ojca – i *jego* ojca – a nie twoja.

Po dłuższej pauzie Elinore spytała:

– Czy chcesz jeszcze herbaty?

Tak naprawdę wolałby pokazać szklankę tej whisky, ale miał przeczucie, że to był dopiero początek rozmowy, jaką chciała z nim odbyć.

– Poproszę – powiedział, wyciągając filiżankę w jej stronę. Począł, aż napełni oba naczynia. – Czy miałabyś coś przeciwko temu, żebym sprzedał dom w Durhamie?

– Ta nieruchomość, podobnie jak wszystkie pozostałe, należy teraz do ciebie, Liamie. Możesz z nią zrobić, co tylko chcesz.

– Ale czy miałabyś coś przeciwko? – nalegał.

Kiedy podniosła wzrok, ujrzał w jej oczach gorycz, na jaką nie pozwoliła sobie nigdy wcześniej.

– Nie cenię tego miejsca.

Nie, oczywiście, że nie, skoro w tym domu więcej od niej czasu spędził szereg kochanek ojca. To było jedyne brzemię i wydatek, którego pozbędzie się z łatwością. Napisze do swojego człowieka od interesów, żeby rozpocząć proces sprzedaży domu i jego wyposażenia.

– Nie będziesz potrzebować domu, gdy pojedziesz do miasta załatwiać interesy? – spytała Elinore.

Liam potrząsnął głową.

– Spokojnie dam radę wynająć pokój te dwa razy w roku, kiedy baronowie się zjeżdżają.

Czuł narastającą w nim presję, był ugryźć się w język i powstrzymać cisnące się na usta słowa, tak jak robił od wielu lat. Może z uwagi na to, jak trudna była ta rozmowa, nie potrafił hamować się dłużej.

– Dlaczego od niego nie odeszłaś? Był draniem, zasługiwałaś na o wiele więcej. Cudzołóstwo jest podstawą do zerwania przysięgi małżeńskiej. Miałaś własne dochody, więc nigdy nie byłaś od niego zależna. Dlaczego zostałaś?

– Miałam trzy powody – odparła Elinore cicho. – Ciebie. Brooke. I Willowsbrook.

Wymówiła „Willowsbrook” w taki sposób, że pomyślał, iż chodziło o coś więcej niż posiadłość.

– Teraz ty jesteś baronem. Masz władzę i moc, nie tylko nad posiadłością i dzierżawcami, lecz także nad wieśniakami i wolnymi właścicielami ziemskimi. Możesz wykorzystać tę władzę i moc, by czynić dobro lub zło.

– Jestem tego świadomy.

– Twoje zachowanie będzie precedensowe dla wszystkich ludzi.

Liam prychnął cicho.

– Mój ojciec na szczęście nie ustanowił wielu precedensów.

– Gdyby rozkazał coś zrobić, jego polecenie zostałyby wykonane. Ziemianie i urzędnicy w każdej wiosce byłiby tego świadkami.

Liam delikatnie położył dłoń na dłoni matki.

– Ale nawet on musiał przestrzegać dekretów uchwalonych przez radę baronów. Dla dobra Sylwalanu.

– Baronowie mają moc, by zmieniać dekry lub tworzyć nowe, niezależnie od tego, czego chce reszta ludności Sylwalanu. A baron może narzucić swoją wolę ludziom, nad którymi włada, niezależnie od tego, co mówią dekry.

Wyglądała blado i nieszczęśliwie, a on nie miał pojęcia, czego od niego oczekiwała.

– Jak chciałabyś, żebym wykorzystał swoją nowo uzyskaną władzę i moc? – zapytał łagodnie.

– Chcę, byś chronił wiedźmy w Willowsbrook – w Starym Miejsu, od którego ta posiadłość przejęła nazwę kilka pokoleń temu, kiedy przodek twojego ojca po raz pierwszy przybył, by tu osiąść i uprawiać ziemię.

Liam westchnął, cofnął dłoń.

– Matko...

– Muszę ci coś powiedzieć – Elinore pospiesznie weszła mu w słowo. – Przekazać tajemnicę, którą ukrywałam przed twoim ojcem z uwagi na słowa, które wypowiedział podczas naszego miodowego miesiąca. Ale ty musisz o tym wiedzieć. Musisz zrozumieć.

– Co takiego zrozumieć?

Elinore, wyraźnie poruszona, odstawiła filiżankę z herbatą na stół, a potem podeszła do szklanych drzwi. Wpatrywała się w świat za szybą przez dobrą minutę, jak gdyby potrzebowała zaczerpnąć sił z tego widoku. Następnie odwróciła się w jego stronę.

– Mój prapradziadek był synem wiedźmy – powiedziała cicho. – Najstarszym synem, ale Stare Miejsca zawsze należały do kobiet w rodzinie, a on pragnął własnej ziemi. Kiedy był

młodym mężczyzną, opuścił dom z błogosławieństwem swojej matki. Podróżował przez kilka lat, poznał kilka fachów, kiedy musiał zarabiać na swój wikt, opierunek i bieżące potrzeby. Aż wreszcie jednego dnia ujrzał ziemię, której widok sprawił, że zapragnął zapaść korzenie, więc jego matka i babka pomogły mu zebrać dość funduszy, by kupić ją i zbudował tam małą chatkę.

Miał dar, dzięki któremu wiedział, co może zrodzić ziemia i co potrzebuje czasu, by dojrzeć. Był przebiegłym biznesmenem – i był przebiegły, gdy chodziło o ludzi. Podobnie jak w przypadku ziemi, potrafił wyczuć, co każdy może zrodzić oraz kto potrzebuje czasu, by dojrzeć.

Powodziło mu się, podobnie jak ludziom, z którymi prowadził interesy.

Kiedy w końcu się ożenił, wziął wiedźmę za żonę. Mieli kilkoro dzieci, a rodzinie wciąż dobrze się wiodło. Jego kupieckie interesy przynosiły godziwe zyski, a on wybudował dużą wiejską posiadłość.

Najstarszy syn pomagał mu w interesach, a pozostali synowie i córki znaleźli powołanie w innych zawodach. Z czasem część z nich zakochała się, pobrała i miała dzieci, a ich dzieci kolejne dzieci.

I tak to się toczyło. I choć rodzina nigdy nie ukrywała swoich powiązań z wiedźmami, które mieszkaly w kilku Starych Miejsach, to jednocześnie nie afiszowała się z nimi. Wraz z upływem kolejnych pokoleń nie wszyscy małżonkowie mogli poszczycić się powiązaniem ze Starym Miejscem, a dary przekazywane przez więzy krwi rozgadniały się lub całkowicie zanikały. – Elinore



przerwała na chwilę opowieść, potrząsnęła głową. – Nie, nie zanikały. Nuala mówi, że dary Matki pozostawały czasem uśpione we krwi, czekając, aż znów się pojawią. – Uśmiechnęła się smutno. – To imię nic ci nie mówi, prawda? Nasza najbliższa sąsiadka przez wszystkie te lata, a ty nawet nie wiesz, kim ona jest.

– Oczywiście, że wiem – zachnął się Liam. – To jedna z wiedźm.

Elinore podeszła na powrót do sofy i usiadła, kładąc dłonie na kolanach. Westchnęła.

– Tak, to jedna z wiedźm. To także moja daleka krewna od strony ojca.

Liam nie wiedział, jakiej odpowiedzi od niego oczekuje, pił więc zimną już herbatę, by dać sobie więcej czasu. Zważywszy na wrogość jego ojca w stosunku do wiedźm, dobrze rozumiał, dlaczego jego matka nigdy wcześniej nie wspominała o tym aspekcie rodzinnej historii. Ale...

– Jak wspomniałaś, miało to miejsce kilka pokoleń temu – powiedział Liam, sądząc, że matka obawia się o jego nagłą zmianę uczuć. – Nie masz powodów do wstydu.

Elinore wytrzeszczyła oczy.

– Nie wstydzę się mojego dziedzictwa. Jeżeli czeegokolwiek żałuję, to tylko tego, że mój dar od Matki jest tak słaby. – Wydawała się nieco zirytowana. – Być może wynika to z tego, że w mojej gałęzi rodziny dar przekazywany jest w męskiej linii, więc u mężczyzn jest bardziej skondensowany. Mój brat z pewnością ma silniejsze połączenie z wodą, niż ja z ziemią.

Liam otworzył usta, a potem znów je zamknął, nie wypowiedziawszy ani słowa. Co ona próbowała mu przekazać?

Ze żałuje, iż nie jest czarownicą? Jakim cudem *ona* mogłaby chcieć być taka, jak reszta z nich?

– Matko – zaczął z wahaniem. – Doceniam twoją troskę o te kobiety zamieszkujące Stare Miejsca, ponieważ są z tobą spokrewnione. Ale to *odległe* pokrewieństwo.

– Dla mnie – odparła Elinore. – Ale nie tak odległe dla ciebie. – Wzięła głęboki oddech, powoli wypuściła powietrze, a potem spojrzała na niego. – Najmłodsza z nich jest twoją przyrodnią siostrą, jednym z bękartów twojego ojca. Jest od ciebie młodsza o cztery lata, i wcale nie jest daleką rodziną, Liamie. Tylko bardzo bliską.

– Nie! – Nie dając rady dłużej usiedzieć na miejscu, Liam zaczął energicznie przemierzać pokój. Kiedy mijał stół, chwycił karafkę, nalał nieco whisky do szklanki, po czym opróżnił ją jednym haustem. Nalał kolejną porcję na dwa palce, ale tym razem powstrzymał chęć, by od razu ją wypić.

– Nie – powtórzył, nie przestając chodzić po pokoju. – Nie jest dla mnie rodziną, podobnie jak wszystkie pozostałe bękarty, którymi mój ojciec obdarzał uwiedzione przez siebie kobiety. Wiem, że założyłaś fundusz, by wspierać finansowo te kobiety i pomagać ich dzieciom w zdobyciu fachu, dzięki któremu będą mogły się utrzymać, ale nikt nigdy nie traktował ich jak *rodziny*.

– Tak, to prawda. – Elinore spuściła wzrok na swoje dłonie. – Nie jestem dumna z tego, że nie znalazłam w sercu akceptacji dla tych dzieci, ale chyba każdy wybaczyłby mi tę ułomność. Ale z Keely było inaczej. Miała ledwie czternaście lat, kiedy twój ojciec ją posiadał, a to, co jej zrobił, zostawiło

skazę na jej psychice, której czas nigdy nie zaleczył. A teraz, gdy zaczynają krążyć plotki i opowieści o wiedźmach, twoja siostra...

– Ona *nie jest* moją siostrą!

– ...jest bardziej narażona niż którekolwiek z pozostałych dzieci.

– Jeśli jest cztery lata ode mnie młodsza, ma dwadzieścia trzy lata – powiedział Liam. – Nie jest już dzieckiem.

– Co nie zmienia faktu, że potrzebuje ochrony. – Elinore wstała. – Wszystkie potrzebują twojej ochrony, Liamie. Ze wschodu nadciągają kłopoty. Mają tam miejsce wydarzenia, które zagrażają wszystkim kobietom, nie tylko wiedźmom. Moja kuzynka Moira...

– Och, tak, kuzynka Moira – powiedział złośliwie Liam i od razu uświadomił sobie, że użył tego samego tonu głosu, co jego ojciec, gdy tylko wspomniano Moirę.

– Wiedziałaś o tym, że dziewczęta z jej wioski nie zostały wpuszczone do szkoły ostatniej jesieni? Baron władający Pickworth ogłosił, że zbyt wiele nauki jest niezdrowe dla kobiet. Sprawia, że nie mogą one wypełniać obowiązków korzystnych dla rodziny męzczyzny. Obecnie wolno im uczyć się czytać i pisać oraz rachować w zakresie wystarczającym do prowadzenia domu. Zgodnie z tymi wytycznymi Brooke powinna koncentrować się na tym, jak dobrze wyszywać i dobrać obiadowe menu, zamiast nauczyć się myśleć samodzielnie.

– Musiałaś źle zrozumieć Moirę – nalegał Liam. – Albo ona przesadziła i przedstawiła rozsądny pomysł jako kuriozalny.

– Rozsądny? Nazywasz skazywanie kobiet na całkowitą zależność od mężczyzn w ich rodzinach, bez możliwości zarabiania pieniędzy na własną rękę, rozsądnym? A co z wdową Kendall? Czy po śmierci męża powinna była stać się żebraczką, zamiast prowadzić sklep i zarabiać godziwie na utrzymanie siebie i dzieci? A może powinna przystać na każdą ofertę małżeństwa, niezależnie od tego, czy zależałoby jej na zalotniku, czy nie, wymieniając korzystanie z jej ciała dla seksu na jedzenie i dach nad głową dla siebie i dzieci? To nie jest rozsądne, Liamie. To jedynie stawia kobietę na pozycji darmowej pomocy domowej i legalnej dziwki.

– *Co?*

– Jeśli kobieta kontrolowana jest przez męską głowę domu do chwili, gdy wyjdzie za mąż, i w tym czasie podporządkowuje swoje życie zapewnianiu mu wygodnego, dobrze prowadzonego domu, następnie zaś, po ślubie, musi rozkładać nogi, by zarobić na swoje jedzenie i utrzymanie, to jak *ty* byś to nazwał?

Przez moment milczał, osłupiały z powodu jej dosadnych słów.

– Co jest złego w tym, że mężczyzna opiekuje się swoją rodziną? – spytał wreszcie. – Co jest takiego złego w tym, że podejmuje decyzje za swoje dzieci czy młodsze rodzeństwo, skoro oni są zbyt niedoświadczeni, by podejmować właściwe decyzje samodzielnie?

Elinore westchnęła.

– Nie ma w tym niczego złego, Liamie. Ale nie mówię o dzieciach. Mówię o dorosłych kobietach, niezależnych kobietach, które są zdolne do samodzielnego myślenia i podejmowa-

nia decyzji związanych z ich życiem w takim samym stopniu, co mężczyźni, a które obecnie zmusza się do bycia równie zależnymi, co dzieci. Nie sądzę, by silne, zdrowe społeczeństwo mogło zachowywać tę wymuszoną zależność, ale dotyka ona mojej płci. Ty, jako mężczyzna, pewnie inaczej na to patrzysz.

Liam potrząsnął głową.

– Musiałaś coś źle zrozumieć.

– Nie, myślę, że doskonale rozumiem, o co toczy się gra. Nie sądzę, by baronowie na wschodzie wciąż troszczyli się o zdrowie społeczeństwa – powiedziała Elinore. – Nie sądzę, by obchodziło ich cokolwiek innego poza utrzymaniem władzy nad kobietami, nad ziemią, nad życiem. – Przerwała na chwilę, a potem dodała zgorzkniałym tonem: – Ale ja nie będę się temu biernie przyglądać.

– Tutaj nigdy do tego nie dojdzie, teoretyzujesz.

Zdenerwowany Liam chodził po pokoju.

– Nie dojdzie? Twój ojciec zamierzał ogłosić taki sam dekret, zabraniający dziewczynkom pobierania formalnej edukacji dłużej niż przez trzy lata. Zamierzał też pójść w ślady niektórych z wschodnich baronów i zabronić kobietom w każdym wieku czytania *czegokolwiek*, co nie zostałoby zatwierdzone przez męską głowę rodziny. Z radością też poinformował mnie, że baronowie rozważali wprowadzenie nowego prawa, które zabroniłoby kobietom posiadania ziemi na własne nazwisko czy prowadzenia biznesu, a nawet posiadania niezależnych dochodów.

– Ale to by oznaczało...

– Że twój ojciec sprawowałby kontrolę nad moimi dochodami. Mógłby wydawać je wedle woli, a ja nie ujrzałabym z tej sumy ani miedziaka, poza jałmużną, którą by mi rzucił.

Liam potrząsnął głową. Jego ojciec sugerował, że zbliżają się spore zmiany, ale coś takiego?

– Nawet jeśli nie chciał cię tylko nastraszyć w swoim okrucieństwie – zaczął wolno Liam – to wciąż nie ma to żadnego związku z wiedźmami.

– Ależ to ma całkowity związek z wiedźmami! – Elinore zacisnęła dłonie. – Nie rozumiesz? Wszystkie te problemy wywodzą się z jednego źródła. Na wschodzie najpierw wybito wiedźmy. Kiedy one zniknęły, problemy zaczęły dotyczyć pozostałych kobiet. Krótka droga dzieli zabijanie jednego typu kobiet od zniewalania wszystkich.

– To bzdury, dobrze o tym wiesz! – krzyknął Liam. – Czemu uparcie to powtarzasz?

– *Ponieważ się boję!* – Głos uwiązał jej w gardle. Potrzebowała kilku sekund, by odzyskać nad sobą panowanie. – Boję się o siebie, ale bardziej boję się o Brooke, ponieważ nie chcę, by żyła w strachu, że każda jej myśl, że każde jej słowo, że każdy jej czyn może stanowić dla mężczyzn wymówkę, by użyć przemocy. Jeśli te dekrety zostaną uchwalone, nie zazna w życiu niczego poza strachem i bólem.

– Boisz się własnego cienia, matko, a ja usłyszałem już dość.

Uświadomiwszy sobie, że wciąż trzyma w dłoni szklanekę whisky, dopił trunek do dna.

Elinore obróciła się i pospieszyła do koszyka z przyborami do szycia stojącego obok krzesła przy oknie. Odsunęła robótkę,

wyciągnęła coś z dna kosza, ruszyła z powrotem w kierunku sofy i rzuciła dwa przedmioty na poduszki.

Liam przyjrzał się skórzanym pasom i miedzianym klamrom, które zostały połączone z czymś, co wyglądało jak skórzany język. Był to jakiś rodzaj uprząży, ale mężczyzna nie potrafił za nic w świecie stwierdzić, na jakie zwierzę mogłoby to pasować.

– To wędzidło sekutnicy – powiedziała Elinore chłodnym, spokojnym tonem. – Narzędzie oraz forma kary, mająca uczyć kobiety, by się nie odzywały, o ile ich słowa nie są przyjemne dla męskich uszu. Nie podoba ci się to, co usłyszałeś? Nie podobają ci się moje uczucia i opinie? Oto odpowiedź, baronie Liamie. Jesteś ode mnie większy i silniejszy. Czy przydusisz mnie do podłogi, wepchniesz skórzany język do ust i zaciśniesz klamrę wędzidla z tyłu mojej głowy? Czy gdy będę się bronić, użyjesz pięści, by mnie poskromić, tak abym w chwili, gdy nakazesz mi otworzyć usta i przyjąć wędzidło, była zbyt przerażona i obolała i musiała wykazać się posłuszeństwem?

Liam z trudem utrzymywał w żołądku whisky, która prawie podchodziła mu do gardła.

– On ci to zrobił? On to zrobił?

Nagle zrozumiał, co się wydarzyło te kilka miesięcy temu, kiedy jego matka prawie się nie odzywała, kiedy poruszała się tak ostrożnie, kiedy udawała, że wszystko jest w porządku. Szklanka whisky wyślizgnęła się z jego palców, uderzyła o dywan, ale nie rozbiła się.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Gdybym o czymkolwiek wspomniała, skrzywdziłby Brooke.

Liam spojrział na drugie, mniejsze wędzidło.

– Czy on...? Czy kiedykolwiek...?

– Nie – powiedziała Elinore. – Gdyby to zrobił, nie pożyłby dostatecznie długo, by udławić się przy stole swojej kochanki. Dużo wcześniej wycięłabym temu draniowi serce.

Między nimi zapadła długa, niezręczna cisza.

– Stoisz przed wyborem, Liamie. Możesz dać mi swoje słowo, że zrobisz, co w twojej mocy, by ochronić wiedźmy mieszkające w Starym Miejscu.

– A jeśli tego nie zrobię? – spytał schrypniętym głosem.

– Wtedy spakuję swoje rzeczy, zabiorę córkę i zamieszkać z moimi krewnymi.

Gdyby wyjęła spod sofy luk i strzałę i wycelowała w jego serce, nie mógłby być bardziej zaskoczony – albo zraniony.

– Zostawiłabyś mnie? Odeszłabyś od swojego syna, żeby mieszkać z *nimi*?

– Nie odchodziłabym od mojego syna, gdyż on byłby już dla mnie stracony. Odchodziłabym od barona Willowsbrook i kontroli, którą chciałby sprawować nad moim życiem.

– Matko... – Liam potarł twarz dłonią. – Gdybyś tak po prostu wyjechała, wszyscy w wiosce wiedzieliby o tym w ciągu tygodnia. Stalibyśmy się pośmiewiskiem.

– Nie mogę sobie pozwolić na luksus zamartwiania się o twoje zranione uczucia – odparła cicho Elinore. – Nie, kiedy stawką jest życie mojej córki.

Palił go gniew.

– Naprawdę uważasz, że byłbym zdolny skrzywdzić Brooke? To moja młodsza siostra.



– Wiem, co zrobiłby mój syn, a czego by nie zrobił. Nie wiem, do czego zdolny jest nowy baron, kiedy nie wszystko idzie po jego myśli.

Spojrzał na jej bladą twarz i zaciśnięte dłonie. Przeszył go ból, gdy przyznał sam przed sobą, że wierzyła w to, co mówiła.

– Podejmij decyzję, Liamie. A wtedy ja podejmę swoją – powiedziała Elinore.

– Nie mogę dać ci odpowiedzi. Ja... Nie jestem w stanie teraz myśleć. Muszę się zastanowić.

Opuścił pokój, trzaskając drzwiami. Wyszedł z domu i ruszył w kierunku stajni. Szybka jazda. Tego potrzebował. Na koniu, który wymagał od jeźdźca uwagi i energii. Może świeże powietrze i prędkość pomogą mu oczyścić głowę i pozwolą znowu myśleć. Ale teraz przyda mu się trochę czasu, kiedy myślenie będzie można wyłączyć.

Kiedy Liam dotarł do stajni, Flint, zarządca, posłał mu niechętnie spojrzenie. Nic nowego. Flint był zaufanym człowiekiem starego barona i zawsze pogardzał przyjmowaniem poleceń od kogokolwiek innego – wliczając w to dziedzica barona.

– Znów będziesz chciał wałacha? – spytał Flint, a jego ton sugerował, że rozsiodływanie wierzchowca było stratą czasu dla jednego z jego ludzi.

– Tak – powiedział opryskliwie Liam. Odwrócił się, by poczekać na konia, ale po chwili zmienił zdanie. – Nie. Niech Arthur osiodła Oakdancera.

Flint skrzywił się jeszcze mocniej, ale obrócił głowę, by zawołać:

– Chłopcze! Osiodłaj rumaka dla *barona* Liama.

*Pewnego dnia zwróci się do mnie takim tonem i będzie musiał szukać nowej pracy, pomyślał Liam, odchodząc na kilka kroków od stajni. Jego uczucia brały nad nim górę, więc ścieranie się z Flintem w tym momencie zwiększyłyby jedynie niechęć, jaką większość mężczyzn żywiła do chłopca, który jako jedyny prócz Liama radził sobie z okazałym rumakiem.*

*– A więc chcesz kupić ode mnie rumaka? – powiedział Ahern, patrząc na swojego gościa spode łba.*

*Zastanawiając się, czy jego ojciec miał rację, mówiąc, że to próżny wysiłek, Liam odstawił szklaneczkę ale na wyszorowany kuchenny stół, nie kosztując trunku.*

*– Tak, sir.*

*Ahern milczał przez dłuższą chwilę. Następnie spojrzął na gospodynię zajmującą się jego domem i powiedział:*

*– Chłopak zostanie na kolację.*

*– Dobrze dla chłopca – odparła kobieta zgryźliwie. – Jeśli on i reszta z was chce dostać jakąkolwiek kolację, zabierajcie się z mojej kuchni i przenieście rozmowy o koniach do stajni.*

*Ahern posłał kobiecie krótki grymas, a potem opróżnił szklankę.*

*– Chodźmy w takim razie – powiedział do Liama, ruszając w stronę drzwi kuchennych. – Zobaczmy, czy podpasujesz któregoś z młodszych.*

*Liam posłał kobiecie przepaszający uśmiech za wtargnięcie do jej królestwa – próżny wysiłek, gdyż już odwróciła się do niego plecami, by zająć się czymś przy zlewie. Zawiesił wzrok na stojącej na stole cukiernicy. Nie był to sypki kryształ, jak w wielu szlacheckich domach w tych dniach, ale cukier zbity w większe grudki.*

*Upewniwszy się, że kobieta go nie obserwuje, wciąż odwrócony plecami do drzwi porwał kłkła kostkę cukru i upchnął w kieszeni płaszczu, po czym odwrócił się i ruszył za Ahernem do stajni.*

*– Mawiają, że hodujesz najlepsze konie w Sylvalanie – powiedział Liam, stawiając dłuższe kroki, by utrzymać tempo starszego mężczyzny.*

*– To prawda – odpowiedział Ahern.*

*I na co zdał się ten komplement, pomyślał Liam. Nie, żeby faktycznie wierzył, że w czymś mu pomoże. Inne pogłoski krążące o Ahernie, że był burkliwy i trudny w kontaktach, były równie prawdziwe. Starszy mężczyzna sprzedawał konie, kiedy chciał i komu chciał. I żadna suma pieniędzy nie skłoniłaby go do zawarcia transakcji, jeśli Ahernowi z jakichś powodów nie spodobalby się kontrahent.*

*Szli w milczeniu przez kłkła minut, aż dotarli do ogrodzonego pastwiska, na którym kłkanaście młodych rumaków skubało trawę. Uniosły głowy. Zastrzygły uszami. A potem wróciły do pasienia się.*

*Ahern przeszedł przez płot. Liam poszedł w jego ślady.*

*– Stań tutaj – powiedział Ahern, wskazując miejsce na ziemi, a sam odszedł kłkła kroków.*

*– Ale...*

*– Stój.*

*Liam stał. I czekał. Nic się nie działo.*

*– Jak udało ci się sprawić, że wspólnie się pasą? – spytał Liam.*

*– Nie toleruję złych manier.*

*U ludzi i u koni, podsumował w myślach Liam, ale ugryzł się w język, by nie psuć ciszy.*

*Wtedy wiatr zmienił się na tyle, by konie uchwyciły zapach dwóch mężczyzn. Nagle wszystkie były w ruchu, cwałując w kółko, jakby chciały popisać się swoją szybkością. Dwa wierzchowce odłączyły się od grupy, ruszyły w stronę mężczyzn, zawróciły, pogalopowały na daleki kraniec pastwiska. Dwa kolejne konie odłączyły się od kółka, odsunęły się i zaczęły skubać trawę. Jeden po drugim młode rumaki zaczęły tracić zainteresowanie mężczyznami, aż w końcu tylko jeden z nich, gniady, ruszył kłusem w stronę Liama.*

*Liam usunął rękę do kieszeni, wyjął jedną grudkę cukru, trzymał ją w luźno zaciśniętej pięści.*

*Rumak zbliżał się teraz wolniej.*

*Licząc na to, że uda mu się ukryć cukier przed Ahernem, Liam wyciągnął dłoń w stronę konia.*

*– Cześć, młody – powiedział cicho. – Chciałbyś się zaprzyjaźnić?*

*Rumak był chętny, by zawrzeć bliższą znajomość z mężczyzną, który oferował mu cukier. Koń przyjął przysmak i polizal dłoń Liama, by nie uronić ani ziarenka cukru, a mężczyzna głaszał go i wciąż mówił.*

*– Niezły z ciebie przystojniak, czyż nie? – powiedział Liam. – Piękny młodzieniec.*

*Rumak przytaknął, a potem zaczął skubać kieszeń płaszcza Liama.*

*Liam delikatnie odepchnął pysk konia od kieszeni. Koń trącił go mniej delikatnie.*

*– Lepiej daj mu kolejną porcję cukru, nim cię obali – powiedział Ahern, podchodząc do nich.*

*Czując napływające na twarz ciepło, Liam wręczył koniowi kostkę cukru.*

*Ahern przyjrzał się Liamowi i gniadoszowi. Potem pokłwał głową.*

*– Będziesz dla niego odpowiedni. Nazywa się Oakdancer. A teraz chodź ze mną. Czeką nas trochę pracy, zanim wy dwaj stąd wyruszyście.*

*Liam pomyślał, że starszy mężczyzna ma na myśli uzgodnienie ceny lub zajęcie się papierologią. Zamiast tego okazało się, że czekał go dzień jazdy na padoku, podczas gdy Ahern wyciskał z konia i chłopaka siódme poty.*

*Kiedy dwa dni później opuszczał farmę Aherna, on i Oakdancer czuli się w swoim towarzystwie komfortowo, a pożegnalne słowa starszego mężczyzny, „Ufa ci jako jeźdźcowi”, były najlepszym komplementem, jaki kiedykolwiek otrzymał.*

Jego ojciec prychnął pogardliwie, kiedy przyjechał na rumaku do domu...

*– Oakdancer? Co to za imię dla konia?*

...ale Liam był dość bystry, by dostrzec zazdrość w oczach starego barona.

Rumak z kolei znienawidził barona od pierwszego wejrzenia. Znenawidził też Flinta i pozostałych stajennych. Przez pierwszy rok Liam sam zajmował się Oakdancerem, ponieważ koń nie tolerował innych ludzi – aż wreszcie któregoś dnia pojawił się Arthur, blady, przymierający głodem młodzian, szukający jakiegokolwiek pracy. Miał magiczną rękę do koni, a Oakdancer traktował go tak, jakby byli przyjaciółmi przez całe życie.

– Jest gotowy, baronie – powiedział Arthur, wyprowadzając Oakdancera ze stajni.

– Dziękuję, Arthurze – odpowiedział Liam. Dosiadł konia i przez chwilę sprawdzał, jak leży pod nim siodło. Nie, nie było potrzeby, by zacisnąć mocniej popręg. Nigdy jej nie było w przypadku tego konia.

Arthur odsunął się, musnął palcami wyobrażone rondo czapki, a potem wycofał się z powrotem do stajni.

Liam zachęcił rumaka do energicznego stępa i utrzymywał to tempo, aż oddalili się od domu i stajni. Kiedy tylko lekko poluźnił lejce, Oakdancer przeszedł w delikatny kłus, który prędko zmienił się w galop.

Pędzili przed siebie i przez kilka krótkich minut świat Liama zawężił się do końskiego grzbietu, wiatru omiatającego twarz i ziemi, która przepływała pod nim.

Dotarli do Willowsbrook – i do mostu.

Oakdancer zastrzygł uszami i pognał w kierunku mostu.

Liam zaparł się w siodle i zacisnął wodze, by zatrzymać narowistego konia.

Oakdancer zarzucił grzywą. Prychnął. Tupnął.

*Ten most*, pomyślał Liam, przyglądając się kamieniom, które sprawiały wrażenie, jakby same się do siebie dopasowały, by uformować połączenie. *Co jest po drugiej stronie tego cholernego mostu?*

Stare Miejsce. Miejsce, do którego ojciec zabronił mu się zapuszczać, grożąc wydziedziczeniem oraz chłostą, gdyby nie posłuchał. Złe miejsce, powtarzał jego ojciec. Miejsce nieodpowiednie dla porządnego, przyzwoitego mężczyzny.

Jeśli to, co mówiła Elinore, było prawdą, jego ojciec przekroczył ten most co najmniej raz. Oczywiście wątpił, czy ktokolwiek w tym hrabstwie nazwałby jego ojca porządnym, przyzwoitym mężczyzną.

Stare Miejsce. Dom wiedźm – kobiet, z którymi musiał się jakoś porozumieć, jeśli nie chciał, by jego matka opuściła rodzinny dom i zabrała ze sobą młodszą siostrę.

– Dalej, młody – powiedział Liam. – Sprawdźmy, co jest po drugiej stronie mostu.

Po przejechaniu przez most ruszyli klusem wzdłuż drogi, a po kilku minutach dostrzegli na horyzoncie dom.

Sam nie był pewien, czego się spodziewał. Wałcej się chaty. Albo zadbanej chatki. Może nawet małego domku z kamienia.

Ujrzał starą posiadłość, która mogła konkurować z każdym szlacheckim dworkiem w okolicy, pomijając jego dom rodzinny. Po prawej stronie znajdował się kamienny łuk łączący domostwo z innym budynkiem, na tyle duży, że przejechałby pod nim wóz.

Liam zsiadł z konia i poprowadził Oakdancera w stronę łuku. Nie pojawił się żaden służący, by przejść wierzchowca. Zerknął w okna domu, ale nie zauważył nikogo. Czy dokądś się udały? Czy mają w ogóle jakichś służących? Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiał. Nie tak na poważnie. Były jednym z zakazanych owoców w czasach jego dzieciństwa, ale gdy wydorósł, łatwiej było w ogóle o nich nie myśleć. Teraz stał przed domem wiedźm. Stał w Starym Miejscu. I nie miał pojęcia, czy powinien zapukać do drzwi, jak zrobiłby w przypadku każdego innego sąsiada, czy też odjechać.

– Przynajmniej będę mógł powiedzieć matce, że próbowałem – wymamrotał, odwracając się w stronę Oakdancera.

Zebrał wodze i miał zamiar dosiąść konia, kiedy usłyszał krzyk kobiety:

– Idjit! Zostaw to, ty zapchlony kundlu!

Wodze wyslizgnęły mu się z rąk, nim uświadomił sobie, że zareagował na to gniewne polecenie. Serce podskoczyło mu do gardła. Czy przeklną go za to, że ośmielił się wejść na ich ziemie? Jeśli tak ma się stać, nie będzie wtedy odwrócony do nich plecami.

– Idjit!

Liam odwrócił się i zrobił krok do przodu w tej samej chwili, kiedy mały czarny pies, z radośnie postawionym na sztorc ogonem, przebiegł pod łukiem prosto w jego stronę. W pysku mocno ścisnął białe prześcieradło, którego długi koniec ciągnął się po ziemi.

Uśmiechając się z radości, że to nie on został nazwany zapchlonym kundlem, Liam przyklęknął na jedno kolano i wyciągnął dłoń. Pies z, jak Liam mógłby przysiąc, uśmiechem w oczach, dobiegł do niego w kilku susach, z dumą prezentując swoją zdobycz. Kiedy zbliżył się na tyle, by Liam mógł zacząć się z nim bawić, mężczyzna złapał jedną dłonią koniec prześcieradła, a drugą przytrzymał psa za kark. Ignorując rękę Liama, kundel otworzył pysk, by lepiej chwycić swoją nagrodę. Liam pociągnął prześcieradło, skrył za plecami i wstał.

Pies obserwował go, szczerząc pysk i podskakując.

– Przegrałeś – powiedział Liam, zerkając na ciemnowłosą kobietę, która przebiegła pod łukiem, a potem zatrzymała się ze ślizgiem.



Pies okrążał go, zmuszając do obracania się, by utrzymać go z dala od prześcieradła.

– Idjit! – powiedziała stanowczo kobieta, opierając zaciśnięte w pięści dłonie na biodrach. – Siad!

Pies przestał biegać wokół Liama, stanął na tylnych łapach i obrócił się.

– Siad!

Pies położył się i przeturlał dwa razy.

– Czy ktoś upuścił go na łeb, kiedy był szczeniakiem? – spytał Liam.

– To możliwe – odpowiedziała kobieta, z trudem powstrzymując cisnący się na usta uśmiech. – Jest albo bardzo głupi, albo bardzo mądry. Ale nie możemy zdecydować, które z tych dwóch. – Wtedy przyjrzała mu się lepiej i jej dobry humor ustąpił miejsca niepewności. – Wydajesz się wyglądać znajomo, ale...

Liam także lepiej się jej przypatrzył i poczuł, jak po raz drugi w ciągu ostatnich kilku minut serce podjeżdża mu do gardła. Stojąca przed nim młoda kobieta wyglądała na jego siostrę bardziej niż Brooke. Miała ciemnobrązowe włosy zupełnie jak on i takie same zielone oczy. Jej twarz była kobiecym odpowiednikiem jego twarzy. Wcześniej nawet sobie nie uświadamiał, jak bardzo pragnął, by to, co powiedziała Elinore, było nieprawdą – albo przynajmniej, by mógł zachować w stosunku do tej kobiety ten sam emocjonalny dystans, co do wszystkich bękartów swojego ojca. Ale nie był w stanie zaprzeczyć tym słowom, nie był w stanie zachować dystansu. Kiedy patrzył na nią, słowo *siostra* rozbrzmiewało w jego ciele. Podobny umysł.

Podobne serce. Ktoś, kto widział ten sam świat, co on, ale jednak postrzegał go inaczej. Czuł, jakby jedno z nich wybrało się w długą podróż i wreszcie wróciło do domu, więc teraz muszą po prostu poznać się na nowo.

Tyle że nigdy wcześniej jej nie widział, nigdy wcześniej z nią nie rozmawiał i nie miał pojęcia, czy faktycznie miała podobny do niego umysł albo czy przypominała go pod *jakimkolwiek* innym względem. Poza tym, nie chciał niczego do niej czuć. Nie przybył tu, by poczuć coś do którejkolwiek z nich.

Ona wciąż wydawała się nie wiedzieć, kim on jest – aż spojrziała ponad jego ramieniem i dostrzegła rumaka. Wówczas jej twarz stała się zimna i gniewna. Ten grymas też znał. Pojawiał się na twarzy jego ojca wystarczająco często.

– A więc – zaczęła z lodowatą uprzejmością. – Nowy baron przyjechał z wizytą. Dlaczego?

– Ponieważ jestem nowym baronem Willowsbrook – odparł cicho. Przypomnił sobie o prześcieradle, które wciąż ścisnął w dłoniach, zrobił więc krok i wyciągnął je w jej stronę. – Mam nadzieję, że nie jest porwane.

Wolno po nie sięgnęła, jak gdyby była niechętna, by cokolwiek od niego przyjąć.

– Wystarczy je tylko – raz jeszcze – wyprać.

Między nimi zapadła niezręczna cisza.

– Dlaczego tu jesteś? – spytała.

– Ponieważ... – Sfrustrowany Liam przeczesał palcami włosy. Jak miał jej to wyjaśnić?

– Z grzeczności złożyłeś wizytę wiedźmom – powiedziała złośliwym i kpiącym tonem. – Możesz już jechać.

– Nie, nie mogę.

– Dlaczego nie?

– Nie chcę stracić mojej rodziny!

Jej oczy przypominały teraz zimową burzę.

– Nawet ten stary drań baron nie miał dość odwagi, by obrażać nas na naszej ziemi – choć oczywiście przysporzył nam wiele bólu.

– Nie chciałem cię urazić – powiedział Liam.

– Oczywiście, że nie. – Zaciśnęła dłonie. – Sugerujesz, że skrzywdzimy twoją rodzinę, niczym niesprobowane, *i to niby nie miało mnie urazić?*

– Nie. Tak. – Zamknął oczy na moment. Nie miał dość czasu, by uporządkować myśli. Jeśli ona teraz odejdzie, czuł instynktownie, że już nigdy więcej go nie wysłucha. – Wiedzmy i ja jesteśmy rodziną. Daleką. Od strony mojej matki.

– Jestem tego świadoma.

– A my – ty i ja – jesteśmy blisko spokrewnieni. Przez naszego ojca.

– *Twojego* ojca. Moim nigdy nie był, dzięki niech będą Matce, i zawsze będę za to wdzięczna.

– I powinnaś być – warknął Liam. – Przynajmniej nie dorastałaś w towarzystwie jego pięści.

Patrzyli się na siebie.

– Baronie... – zaczęła.

– Liam – powiedział. – Mam na imię Liam.

Zawahała się, jej niechęć była aż nazbyt widoczna, nim powiedziała:

– Jestem Breanna.

Nabrała powietrza, po czym wolno je wypuściła.

– Co...?

– Co *on* tu robi? – zajączał inny głos.

Liam przeniósł spojrzenie na kobietę skrywającą się za jednym z filarów łuku. W jej brązowych włosach błyskały czerwone pasma w miejscach, na które padały promienie słoneczne, a fryzurę nosiła krótko ściętą, jak chłopak. Teraz po prostu na niego patrzyła.

– Keely – wyszeptała Breanna, robiąc krok w kierunku kobiety.

Matka Breanny. Liam zerknął na Breannę, nie mając pewności, co powinien powiedzieć czy zrobić.

– On *nie żyje* – zajączała Keely. – *Powiedziałas* mi, że on *nie żyje*.

Jej twarz wypełniła wściekłość, jakiej Liam jeszcze nigdy nie widział.

– Odsuń się od niej. – Ruszyła w jego stronę. – *Odsuń się od mojej córki!*

– Keely, nie! – krzyknęła Breanna.

Ziemia zafalowała pod stopami Liama. Nagle uderzyły w niego grudy ziemi. Uniósł ręce, by osłonić głowę i twarz; poczuł jak ziemia uderza w jego przedramię z taką siłą, że zostanie mu siniak. Dwie inne grudy ziemi trafiły w jego żebra i udo.

– *Nie!* – krzyknęła Breanna.

Wiatr szarpnął za poly jego płaszcza, uniósł go, a potem rzucił nim o ziemię. Zaryczał przed nim. Usłyszał skowyt psa i pełne przerażenia rżenie Oakdancera.

– Keely, przestań!

– Nie pozwolę mu zabrać mojej córki! Nie skrzywdzi mojej córki!

– To jest Liam, Keely. *Liam*.

Liam zmrużył oczy, by je ochronić, a potem uniósł głowę na tyle wysoko, by spojrzeć ponad swoimi ramionami. W odległości metra przed nim wiatr i ziemia wirowały szaleńczo, przez co nie mógł dostrzec kobiety. Podniósł się na kolana, nie mając pewności, czy bezpieczniej będzie zostać w miejscu, w którym się znajdował, czy też spróbować uciec.

– *Powiedziałas* mi, że on *nie żyje*!

– Stary drań *nie żyje* – odparła ostro Breanna. – Jego ciało oddano Matce, by nakarmiło robaki, a jego dusza odeszła do miejsca, do którego udają się dusze takie jak jego po przekroczeniu Cienistej Zaslony.

Liam zauważył ruch na brzegach wiru. Breanna zaciągnęła Keely na drugą stronę, żeby wszyscy mogli wyraźnie się widzieć.

– To jest Liam – powiedziała Breanna. – *Syn Elinore*.

Keely energicznie potrząsnęła głową.

– Liam jest chłopcem. Miłym chłopcem. Widziałam, jak jeździ na swoim kucyku.

Zimny smutek wypełnił na moment oczy Breanny.

– Był chłopcem. Ale dorósł.

– Wygląda jak baron – wyszeptwała Keely. Ponownie zaczęła ogarniać ją ślepa złość.

– *Jest* teraz baronem, ale to *Liam*. – Breanna chwyciła Keely za ramię i obróciła w swoją stronę. – Zobacz, kogo tu przyprowadził.

Wściekłość powoli ustępowała z Keely, kiedy kobieta przyglądała się rumakowi. Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

– Oakdancer! – Po chwili jednak zmarszczyła brwi, pochyliła się w stronę Breanny i wyszeptała:

– Nie uderzyłam go ziemią, prawda?

– Raczej nie – odpowiedziała oschle Breanna. – To koń. Wiedział, kiedy ma zejść z drogi.

Keely prześlizgnęła się obok Liama, podeszła do rumaka i zaczęła go głaskać.

– Nic ci nie jest? – spytała Breanna, wyciągając do niego rękę.

Uściskał jej dłoń, nie dlatego, że potrzebował pomocy, by wstać, ale dlatego, że ją do niego wyciągnęła.

– Tylko kilka siniaków – powiedział, starając się to zbagatelizować, otrzepując ubranie z ziemi. Po prawdzie teraz, gdy już było po wszystkim, dłonie zaczęły mu drżeć ze strachu. Nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad tym, jaką mocą dysponowały te kobiety – i co mogły z nią zrobić. Spojrzał na wir z wiatru i ziemi.

– Jak...?

– Gałęzią Matki, którą włada Keely, jest ziemia. Moją jest powietrze. To był najszybszy sposób, by ją powstrzymać.

Breanna uniosła dłoń. Wirujący wiatr stopniowo słabł, a przed nią piętrzyła się ziemia. Westchnęła.

– Edgar będzie zirytowany, że zniszczyliśmy drogę.

– Edgar?

– Ogrodnik. My zajmujemy się przykuchennym ogródkiem i naszymi rabatkami, ale on opiekuje się resztą.

Zawahała się, utkwiała spojrzenie w Keely i rumaku.

– Co miałeś na myśli, mówiąc o utracie rodziny?

– Źle się dzieje we wschodnim Sylwalanie. Bardzo źle. Moja matka obawia się, co może się stać, jeśli kłopoty dotrą i tutaj.

– Więc czego od nas chcesz?

– Niczego od was nie chcę – powiedział Liam. Zabrzmiało to ostro, więc szybko dopowiedział:

– Moja matka chce, żebym wykorzystał swoją pozycję barona Willowsbrook, by chronić ciebie i twoją rodzinę.

– A jeśli tego nie zrobisz?

Z trudem przełknął ślinę.

– Opuści mój dom rodzinny, zabierając ze sobą moją młodszą siostrę, i przeprowadzi się do swoich krewnych.

– Do swoich... – Oczy Breanny rozszerzyły się. – Tutaj? Wprowadzi się *tutaj*?

Obiema dłońmi odgarnęła włosy z twarzy.

– To byłaby woda na plotkarski młyn, czyż nie?

– Nie dbam o to – odparł gniewnie, ale pamiętając o tym, by nie podnosić głosu i nie denerwować Keely. – To moja rodzina. Kocham ją. Nie chcę jej stracić.

Na twarzy Breanny pojawiło się zrozumienie.

– Wiem, jak to jest – westchnęła. – Porozmawiam z Nualą. Ona najprędzej przekona Elinore.

– Dziękuję.

Breanna zawahała się, toczyła wewnętrzny spór.

– To jedyny powód, który cię tu sprowadził?

Wydawało mu się, że przyznanie tego byłoby grubiańskie, milczał więc.

Skrzywiła się lekko.

– Widzisz, zastanawiałam się, czy przyszedłeś także po to, by zażądać opłaty za krycie.

Liam poczuł, jak opada mu szczęka.

– Opłaty... *za krycie?*

Rumieńce wstąpiły na jego policzki. Kobieta prowokacyjnie uniosła podbródek i wskazała na rumaka.

– Ten oto młodzieniec odwiedza nas, kiedy najdzie go ochota. Nie planowałyśmy, żeby... – prychnęła.

– I podczas jednej z tych wizyt twoja klacz miała ruję – podsumował Liam.

– On zaś był napalonym kochankiem, żaden płot nie był go w stanie powstrzymać, kiedy już coś postanowił.

Liam wcisnął ręce do kieszeni – i rozmyślnie milczał. Miał nadzieję, że wyjaśnienie sytuacji zajmie jej nieco dłużej. Bawiło go patrzenie na to, jaka jest zmieszana.

– Nie mogliśmy już nic zrobić, kiedy Clay przybiegł do nas i powiedział, że twój koń dobrał się do naszej klaczy.

Liam odchrząknął, by nie roześmiać się na głos.

– I co ci przypadło na skutek jego konsumpcji twojej klaczy?

– Żrebica.

– Stać cię na jej utrzymanie?

Breanna rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Nie jesteśmy żebraczkami.

– Wcale nie uważam, że jesteście. – Zwłaszcza po tym, jak ujrzał ich dom i dobrze utrzymane ziemie. – Ale to nie oznacza, że chcecie hodować dodatkowego wierzchowca.



Znów wydawała się zakłopotana.

– Ma dobry rodowód z obu stron, poza tym jest bardzo urocza. Chciałabym ją zatrzymać.

– W takim razie uznajmy źrebicę za prezent pojednawczy z mojej strony – powiedział cicho Liam.

– Dziękujemy.

– No dobrze. – Poskrobał czubkiem buta w ziemi. – Lepiej wezmę mojego konia i wrócę do pracy.

Obserwował psa, który przydreptał do Breanny, ciągnąc w pysku prześcieradło, które musiało odfrunąć, gdy Breanna starała się ujarzmić gniew Keely. Pies usiadł u jej stóp i wpatrywał się w nią tak długo, aż wreszcie przyjął podarek i wręczyła mu oczekiwaną nagrodę.

– A ja lepiej pozwolę ci wrócić do pracy.

Breanna przyjrzała się psu. Potem przeniosła spojrzenie na mężczyznę, a błysk w jej oku sprawił, że miał ochotę sprawdzić, czy nie zwędziła mu sakiewki.

– Ile lat ma twoja siostra?

– Dziesięć – odparł z rezerwą.

– Nie chciałaby psa?

– Nie wezmę go.

– Byłby dobrym towarzyszem dla dziewczynki.

– Unicestwiłby naszą posiadłość.

Nabrała powietrza, by jeszcze coś powiedzieć, a potem po prostu się uśmiechnęła.

– To prawda. Ale mógłbyś go uznać za prezent pojednawczy z mojej strony.

Odwzajemnił uśmiech.

– Jeśli go tu zatrzymasz, będzie to znacznie bardziej pojednawcze.

Zmarszczyła nos.

– W takim razie chodź ze mną. Zaprowadzę cię do twojego konia.

Zrównał swój rytm kroków z jej, w pełni świadomy tego, jak łatwo mu było zgrać się z nią.

– Keely – powiedziała cicho Breanna. – Oakdancer musi teraz wrócić do domu.

Keely wyduła usta, co Liamowi skojarzyło się z mimiką Brooke.

– Arthur jeszcze po niego nie przyszedł.

– Nie wraca do domu z Arthurem – stwierdziła stanowczo Breanna. – Idzie do domu z Liamem.

Poklepała rumaka, a potem otoczyła Keely ramieniem i odsunęła ją od konia.

Liam dosiadł wierzchowca.

– Drogie panie.

– Niech cię dzień błogosławi, Liamie – powiedziała Breanna.

*Ile kosztowało ją wypowiedzenie tych słów?*, zastanawiał się Liam, zachęcając Oakdancera do lekkiego cwału z powrotem do domu. Jak ciężko musiało być dorastać z matką, która nigdy nie wyrosła emocjonalnie z okresu dzieciństwa? To musiała być sprawka jego ojca, bliźny, których nie zagoił upływ czasu, jak mówiła Elinore. A jednak.

Breanna była jego siostrą. Była wiedźmą. Dysponowała mocą, która przerażała go, choć widział zaledwie jej niewielki ułamek. A jednocześnie była po prostu zwyczajną kobietą.

Siostrą.

Wiedźmą.

Nie był pewien, jak się z tym czuł, co czuł w stosunku do niej. Ale wiedział, że nie minie wiele dni, nim znajdzie kolejny powód, by ponownie przejechać przez most i złożyć jej następną wizytę. – Polubiłaś go.

Breanna stała obok Nuali, obserwując, jak Keely rzuca Idjitowi patyk do aportowania. Przytaknęła niechętnie.

– Tak, polubiłam go. Nie spodziewałam się tego, nie chciałam tego.

– To twój brat – powiedziała cicho Nuala.

Breanna potrząsnęła głową.

– Nigdy nim nie będzie.

– Nigdy to bardzo długo. Rzeczy się zmieniają.

– Nie aż tak.

– Możemy potrzebować jego pomocy. On może potrzebować naszej. Rodzina niepokoi się tym, jak się sprawy mają w osadach na wschodzie. Źle się mówi o wiedźmach, a to także martwi starsze. Niektóre z naszych kuzynek przybędą tu z okazji Letniego Przesilenia – i być może zostaną na dłużej.

Breanna odwróciła się w stronę swojej babci – przyjrzała się pasmom siwizny w ciemnych włosach, zmarszczkom dodającym siły silnej twarzy.

– Martwisz się?

Nuala milczała przez moment. Potem odrzekła:

– Tak, martwię się. Śni mi się woda ciemniejsza od rozlanej w niej posoki. Keely miała ostatnio kilka koszmarów

o drzewach płaczących krwią. A ty, Breanno? Co pojawiło się w twoich snach?

– Wiatr, czarny wiatr, a wypełniają go skrzydła i kły. I wszystko, czego dotknie, umiera. – Na wspomnienie tych snów przeszedł ją dreszcz.

Nuala pokiwała głową.

– Więc sama rozumiesz, mam powody, by się martwić. A Mały Lud powiedział mi, że Fae ostatnio węższą w okolicy.

Breanna wzruszyła ramionami, ale w jej głosie pobrzmiwała zgryźliwość.

– Fae przychodzą i odchodzą, kiedy im się podoba, nie dbają o to, na czyich ziemiach się znajdują.

Nie żeby kiedykolwiek widziała przedstawiciela Pięknego Ludu. No, może raz, kiedy wciąż była dzieckiem i wymknęła się pewnej bezsennej nocy na spacer. Ale ci jeźdźcy, których dojrzała z oddali w świetle księżyca, mogli być kimkolwiek.

– Nigdy wcześniej nie przepytawali Małego Ludu, nie zwracali uwagi na nikogo poza sobą – powiedziała Nuala.

Breanna zmarszczyła brwi.

– O co wypytywali Mały Lud?

– O nas. – Nuala nabrała powietrza, po czym wolno je wypuściła. – Wychodzi na to, że Fae nagle się nami zainteresowali.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Fae nie zajmują się niczym, co nie jest w ich interesie, muszą więc czerpać z tego jakieś korzyści.

– Czy kuzynki wspominały coś o zainteresowaniu ze strony Fae?

Nuala potrząsnęła głową.

– Kiedy wilk czyha u drzwi, nie przejmujesz się zbyt  
liśmiem grasującym w kurniku.

– Nie podoba mi się to.

– Mnie też nie. Dlatego w naszym najlepszym interesie,  
jak i w interesie tych, które przybędą nas odwiedzić, nie po-  
winnyśmy odtrącać Liama jako potencjalnego sojusznika –  
zwłaszcza w czasach, kiedy możemy mieć wrogów i w Tir Ala-  
inn, i na tym świecie.